

Szkolka



niedzielnia

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela dwudziesta szоста po Zielonych świątkach, dnia 9. Listopada 1845.*

Religia.

Upomnienia świętego Franciszka z Assyżu do wszystkich ludzi.

Upomnienie pierwsze.

Święty Franciszek z Assyżu, ten zdumiewający wzór pokory i ubóstwa, tak wielką pałał miłością bliźniego, że w chorobie nawet o swoich zapominając bólach, rozmyślał o zbawieniu drugich. Złożony pożerającą febrą, następujące wydał upomnienie:

„Do wszystkich Duchownych, Zakonników, Świeckich, Mężczyzn i Niewiast po całym świecie.“

„O jak szczęśliwi i błogosławieni są ci, co Boga kochają, i ściśle wykonywają, co Jezus Chrystus w Ewangelii temi nakazał wyrazić: Boga miłować macie z całego serca i z całej duszy, a bliźnich waszych jak siebie samych. Miłujmyż Boga i cześć Mu oddawajmy z wielką czystością ducha i serca, bo to jest, czego się od nas przedewszystkiem domaga. On powiedział, że prawdziwi czciciele czcić będą Ojca w duchu i prawdzie, i że wszyscy, którzy Go czczą, w duchu i prawdzie czcić Go mają. Pozdrawiam was w Panu.“

Niewierność bezsumiennego, stroić się lubiącego parobka Filipa.

(Dalszy ciąg.)

Filip wraca z domu poprawy, i znów idzie w służbę.

Filip, po wysiedzeniu swojego roku w domu poprawy, został wypuszczony na wolność, dawszy przyrzeczenie, że już nigdy coś podobnego nie popełni; co też i w sądzie zaręczył. Nie udał się już do Zawitajki, lecz w inną poszedł stronę, gdzie go nie znano. Przez kilka tygodni robił u cieśli na najem, i zachowywał się bardzo dobrze. Właśnie ów cieśla ukończył był dom, gdy go się pytał majątny kmieć z pobliskiej wioski Napolu, czyby nie wiedział o dobrym parobku. „I owszem, wiem,“ powiedział, i nastęrczył mu Filipa, który, nie mając roboty, zgodził się być tymczasowo na kwartał do koni. Filip wolał służyć parobczą, niż być fornałem; zgodził się tedy znów do Napolu za 27 tal. na rok, pare bótów i dwie koszule. Kmieć ów nazywał się Małodowski, i Filip miał przybyć do niego na Najświętszą Pannę Gromniczną. Przyszedł jeszcze tygodniem przódy; tak jak stał, bez skrzynki, bez tłómczka nawet, ale bardzo pokorny. Przyrzekł być pilnym i wier-

nym. I w samą rzecz wziął się skoro do swoich powinności, jako starszy parobek; zaraz poszedł do stajni, zajrzał w każdy kąt, chwycił się wideł, łopaty i t. p., gnój wyrzucił, miotłą poobmiał pajęczynę, konie wychędożył, słowem, krzątał się bardzo pilnie około wszelkiej roboty, tak, że się gospodarzowi mocno spodobał. Mówił on do swojej żony: „nasz Filip przypadł mi do gustu; jeżeli ciągle tak się sprawować będzie, to mu za rok, da Bóg doczekać, myta nadłożę.“ Ale to, jak niesie, przysłowie: „dnia nie chwał aż na wieczór, a wiernego sługi aż skończy swą służbę, i zda z niej rachunek,“ tak też i z Filipem.

Filip zaczyna się opuszczać.

W niedzielę Wielkanocną miał Filip iść do kościoła, a nie miał sukni. Zaczął tedy przeklinać tego kmiecia, u którego po ukończeniu roboty u cieśli, przez kwartał zastępował fornała, że mu, jak obiecał, nie odwozi skrzynki, w której ma suknie odświętne: „ten łajdak pewnie myśli, że nie odwożąc mi skrzynki, zniewoli mnie, abym do niego wrócił na służbę; ale się mocno pomyli!“ tak sobie przeklinając, powtarzał, a w końcu prosił gospodarza, aby mu swojej sukni odświętnej pożyczył do kościoła.

Przyczyna zaś, dla czego mu tamten kmieć nie odesłał zaraz skrzynki, ta była: wróciwszy Filip z więzienia, zaciągnął tu i ówdzie długi; wierzyciele tedy jego zatrzymali mu skrzynkę, rozumiejąc, że w niej ma rzeczy. Lecz gdy po długim czekaniu nie uiszczał się im, kazali słószarzowi, w obecności sołtysa i przysięgłych, skrzynkę otworzyć, w której, że nie było, prócz jednego nędznego łachmana, przeto kmieć nie spie-

szął się z odesłaniem skrzynki. W dwa tygodnie po świętach dostał ją Filip.

W niedzielę trzecią po Wielkiej nocy grano w karczmie. Nasz Filip był tam najpierwszy i udawał wielkiego junaka. Widząc to ludzie ze wsi, pytali jeden drugiego, z kąd on naraz przyszedł do tylu pieniędzy, że nimi tak rozrzuca? — A pożyczył mu ich chałupnik Mądrała, z którym się był przy kieliszku zapoznał, i to w tej nadziei, że gdy jego gospodarzowi raz poraz co zwędzi, on na to patrzeć nie będzie, i uda, że o niczym nie wie; i nie omylił się na tém.

Filip był w karczmie bardzo wesoły; raz tę, drugi raz tę dziewczkę brał do tańca; najczęściej przecie Mądralakę. Ile razy wychodził na ochłodzenie i wracał, zawsze mu gracze musieli przygrywać jaką piosenkę i zawsze im rzucił szóstaka. Wieczorem, gdy dobrze podpił, rozpoczął burdy z drugimi. Od słowa do słowa, wreszcie przyszło i do bijatyki. Niemiłosiernie Filipowi wyłojono skórę, a nawet i poraniono po głowie. Wyszastał pieniądze, a gdy przyszło do zapłaty karczmarzowi, musiał iść na czarną tablicę.

Całe dwadzieścia godzin bałamucił Filip w karczmie, gdy tymczasem konie jego zębami dzwoniły, aż dopiero, dowiedziawszy się o wszystkim gospodarz, sam się nad nimi ulitował, myśląc: tą razą trzeba na to wszystko patrzeć przez szpary, ale na drugi raz to tak być nie może.

Filip wróciwszy do domu, gdy się położył, dopiero uczuł ból w pokaliczonej głowie i w przetrzepanych barkach. Jęcząc, wołał: o szelmy! jakże mnie skatowali! ale oni mnie popamiętają. I tego dnia konie pościć musiały, bo Filip

ani głowy podnieść nie mógł, a oczy podbite, prawie mu całkiem napuchły. Po trzech dniach nareszcie Filip, jak łotrjaki przyezogłał się do izby, przeproszał gospodarza, zarzekając się, że mu się to jeszcze nigdy w życiu nie wydarzyło. Całą winę zwał na parobków, że go lżyli, a on na fantazyą pił za wiele, a mimo tego, nie przywykły do trunku, ma głowę słabą, i to cała przyczyna nieszczęścia, za które tak ciężko pokutować musi. Ale to złe już się stało, zaprzysięga się, że tego więcej nie będzie.

Przebaczył mu tą razą gospodarz, okazawszy swoje nieukontentowanie, i kazał iść do roboty. Znow Filip zaczął szczerze pracować, a jego oświadczenia, które prawie codziennie przy jedzeniu i robocie ponawiał, wzbudzały nadzieję, że podobnego głupstwa więcej nie popełni. Przez dwa tygodnie nie wyszedł na wieś, bo tyle czasu potrzeba było, aby się zupełnie wyleczył.

Kradzież Filipa i jego przyjaciela chałupnika.

Filip i chałupnik coraz to bardziej się zaprzyjaźniali, bo ich sposób myślenia był zupełnie jednakowy. Pewnego dnia Mądrała, mający krowę, któraby za czasów Faraona mogła być liczoną do owych siedmiu chudych, zaczął Filipowi bąkać o swojej biedzie, jaka jest w jego szopce i chlewiku, wtedy i owedy nadmieniając, że wcale inaczej u jego gospodarza wygląda: „tam słoma i siano zbutwieje, jeżeli go nie poruszy kto i nie przetrząśnie.“ Nadto dodał: „że w życiu ludzkim powinien jeden drugiego ratować w potrzebie, że ubodzy słusznie mają prawo do tego, co bogatym zbywa, i że byłaby wielka szkoda, gdyby mu jego krowa zdechnąć miała.“ Filip, któremu prawie do przekonania trafiała tako-

wa mowa, odpowiedział, że uznaje tę dobroć, z jaką mu pocziwy Mądrała pospieszył ku pomocy, i że on chce... — Tu Mądrała, chwytając go za słówko, przerwał mu i rzekł: „że wie o dziurze na szopie jego gospodarza, która tylko szkodami, czyli gontami ladajako jest zakryta, i łatwo da się odetkać; tą dziurą w ostatniej potrzebie mógłbyś mi sнопek siana i co więcej jeszcze spuścić, a wtedy na moją wdzięczność rachować. Ja, żona i dzieci szczerzebyśmy za ciebie się modlili.“

Filip, wiele ceniący modlitwę, ale który wolał, by się inni za niego modlili, tylko nie on sam, uśmiechnął się na te ostatnie słowa, i chociaż nie rzekł do Mądrali, porozumieli się przecie.

Nazajutrz Filip upatrywał owę dziurę w szopie, a znalazłszy ją, upewnił chałupnika, że następnej nocy i siana i słomy nią mu naspuszcza; co i uczynił.

Jedna myśl nasuwa drugą. Filip miał sześć koni. Na te dostawał tygodniowo znaczną ilość owsa, bo jego gospodarz Małodowski lubił mieć dobre konie. Ej! pomyślał sobie Filip, to znow zbyt; szkapy nie są tyle warte. Możliwy z tego udzielić cokolwiek innym koniom, które też ciężko robią, a kiepski obrok dostają. W stajni było okienko na drogę. Aha! pomyślał sobie, tym okienkiem będzie można coś konikom odsypać, aby tak nie brykały. Zostanie mi wtedy i owedy miarka. Mądrała będzie mógł wtedy ten zbytek błogosławieństwa odbierać i dla mnie przedawać, a tak co niedziela wypiję z nim za zdrowie Małodowskiego. Wyborna myśl! mówił sam do siebie. Na to wszystko zgodził się chałupnik, a Filip tak krzywdził swego gospodarza, że się znow miał za co stroić i za co z Mądrąłą w karczmie zapijać.

Długo to tak uchodziło, aż dnia jednego gospodarz, miarkując niby, co się dzieje, rzekł do Filipa: „jeno słuchaj! co się to ma znaczyć, że te konie w sześciu tygodniach więcej zżarły owsa niż dawniej przez dwa miesiące, a co dzień są chudsze, i dawniej spokojniej było w stajni, a teraz dzień i noc tupają i biją nogami?”

„Tak, tak, gospodarzu,” rzekł Filip, „kiedy większy czarownik napadnie mniejszego, to mniejszy nie dokazać nie może. Konie mają coś zadanego; im nie nie pomoże, choćby ciągle miały pełen żłób owsa i siana.”

W tém jest coś, mruczał sobie pod nosem Małodomski, obszedł pilnie stajnię zewnątrz i wewnątrz, przyszedł w końcu i do okienka i spostrzegł przy niém kilka ziarenek owsa. Nie nie mówiąc, poszedł też obejrzeć okienko ode drogi; tam też znalazł rozściepany owies. Spadła mu zasłona z oczu, już był teraz w domu i poznał owo zaczarowanie; „tak

tak,” powtórzył sobie raz jeszcze, „w tém jest coś.”

Nazajutrz kazał zamurować okienko; narzekał na to Filip, że koniom będzie nie zdrowo, ale to już nic nie pomogło.

Chociaż potem nieraz Małodomskiemu przychodziło na myśl, czyli go też dalej parobek nie krzywdzi, to przecie oddalał to od siebie, ile, że uważał, iż od kilku tygodni znacznie się Filip poprawił, bo zawsze w niedziele i święta trzeźwy wracał z karczmy do domu, gdy dawniej prawie zawsze się upił. Nie wiedział przecie, z kąd ta poprawa; później się dopiero o tém dowiedział; dopóki Mądrali dodawał paszy dla krowy, a przez niego owsa dla koni karczmarских, dopóty był w gościńcu pożądanym gościem; nie potrzebował nic płacić; lecz gdy owsa dostarczać nie mógł, i karczmarz przestał częstować, a Mądrala też narzekał, że już z Filipem przy kieliszku zasiadać nie może. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Doniesienie literackie.

U Ernesta Günthera w Gnieźnie wyszło co tylko następujące dziełko, którego po wszystkich księgarniach dostać można:

Gwiazdka na rok 1846

dla

Młodzi katolickiej.

Cena: 1 złp. 15 gr.

W składzie S. Landsbergera w Gliwicach co tylko wyszły następujące dzieła i są po wszystkich księgarniach (w Lesznie i Gnieźnie u E. Günthera) w zapasie:

Pope, Curatus zu Ratibor: „das Licht der heiligen Kirche Jesu im Kampfe mit der Finsternis unserer Tage,” eine Jahreschlusspredigt und sieben Fastenpredigten. Cena: 10 sgr.

Rühn, Kaplan: „das Wesen, Walten und Wirken der Lüge,” Predigt, gehalten in der katholischen Pfarrkirche zu Gleiwitz. Cena: 1½ sgr.

Jais: Nauki i Modlitwy dla dzieci i dorosłych. Wydanie drugie. Cena: 2½ sgr.

Kalendarz katolicki na rok Pański 1846. Cena: 6 sgr. 6 fen.

SZKOŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4, półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę, i dostawiają Szkołkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. — (Redaktor: X. T. Borowicz.)